Rok IX^ty. Nr. 1.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Nowe Lato*, dnia 1. Stycznia 1845.

Religia.

Szanuj Rodziców i miéj o nich pieczą w starości.

W imię Ojca i Syna i Ducha świętego! tak zaczynali Ojcowie nasi każdą dobrą sprawę. Przykład ten zostawili nam w puściźnie. Nie pomiatajmy nim! owszem! naśladując go w szczérości serca, w imię Boga zacznijmy Szkółkę niedzielną!

Szanuj Ojca i Matkę! — jestto piérwsze przykazanie Boskie, do którego jest dołączona ta obietnica: „aby ci się dobrze działo i żyłeś długo na świecie.“ Dzieci są wielkimi dłużnikami swoich Rodziców. Kto zapomina o pieczy i miłości należnéj Rodzicom, ten grzeszy przeciw najświętszéj powinności każdego człowieka, i sam sobie rzuca ciernia i głogi na ścieszkę swojego życia, to jest: sam dobrowolnie ściąga na siebie niebłogosławieństwo Boskie. Ileżto trudów podjęli Rodzice około nas, nim nas wychowali! My byliśmy jedynym przedmiotem ich starań i troskliwości. Trudy i kłopoty w żywieniu nas, chowaniu, obmyślaniu sposobu do życia, niejednych nagięły do ziemi. Szanujcież więc ich sędziwość i poważajcie ich włosy osiwiałe. Okazujcie im zawsze czułą wdzięczność i miłość; ale! nie w słowach tylko, jak upomina Jan ś., lecz w uczynku i prawdzie. Wdzięczność jest najpiękniejszą cnotą człowieka. Tak jeden sławny mąż powtarzał: „jakkolwiek mocno pragnę posiadać wszystkie cnoty, nic przecież bardziéj i nie z większą usilnością, jak ażebym był wdzięczny.“ Choćżeście już dorośli, a choćbyście nawet i zestarzeli, święcie szanujcie i bądźcie posłusznymi Rodzicom, gdy ich wam Bóg chowa; umiéjcie przebaczać ich wadom i ułomnością, wypływającym z wieku i słabości; w nieszczęściu zaś i ubóstwie, w chorobie i wszelkiéj potrzebie, śpieszcie im na ratunek i pomoc. Bo to jest wola Boga; od Boga samego na podporę, wsparcie i pociechę Rodzicom są dane dzieci. To zaś, co dzieci uczynią dobrego Rodzicom, nigdy zapomniane nie będzie. W tém jeszcze życiu Bóg dobre dzieci wynagradza, bo Jego błogosławieństwo spoczywa nad dziećmi, które z miłością doglądają i pielęgnują starych Rodziców, są pociechą i podporą w ich wieku sędziwym. Jeżeli więc macie, najmilejsi Bracia i Siostry, już zestarzałych Rodziców, bądźcie dla nich podporą! O jak to czułe modły zanoszą do Boga biedni Rodzice, otrzymujący wsparcie od swego syna lub córki,

gdy ich w pocie czoła zasłużonym groszem wspierają! Dajcie im więc — ale z miłości i przywiązania — co tylko dać możecie; choćbyście też sobie jakiéj dogodności odmówili dla wsparcia Rodziców, tedy ta radość waszych sumień, i ta czułość Rodziców, błogosławiących wam, wszelkie przyjemności przewyższy. Nie opuszczajcie ich nigdy w potrzebie, a i w niebie czekać was będzie za to korona i w tém życiu błogosławieństwo. W ważnych zaś przedsięwzięciach, n. p. gdy które chce iść w służbę, lub takową zmienić, ożenić się, lub co podobnego, wtedy zasięgajcie ich rady, i nigdy za waszą namiętnością nie chódźcie, lecz za radą Rodziców; bo to są po Bogu najżyczliwsi wam Przyjaciele. A samo doświadczenie już ich wiele nauczyło. W téj mierze pomnijcie na przestrogę Ducha ś.: „że posłuszeństwo jest lepsze niźli ofiara.“ O jak to was cieszyć będzie, kiedy swego czasu uklęknąwszy na mogile Ojca i Matki, będziesz mógł mówić: „Dziękuję Ci Boże, żem się stał im pomocą i pociechą w starości,“ a takowi Rodzice nie przestaną w wieczności dla was błagać Boga o pomyślność i błogosławieństwo.

Niéma lepszych i szczérszych przyjaciół na świecie,
Jak ma Ojca i Matkę każde czułe dziecie.
Nie wpływa tam interes, ale miłość czysta,
Niezmienna, niezachwiana, we wszystkich wieczysta.
Oby tylko statecznie dzieci ich słuchały!
Podług ich rad i przestróg życie urządzały!
Toby ich od przewinień wielu ubroniło
I tysiączne nieszczęścia od nich oddaliło.
Komu więc Pan Bóg jeszcze Ojca, Matkę, chowa,
Szanuj, i czyń, co mówią; bo to boska mowa.
Oni imieniem Boga cnotę w cię wpajają,
Boć cię na chwałę Jego świętą chować mają.
Szanujże ich, a w biedzie wspomagaj, w starości
Ciesz, pielęgnuj, doglądaj, w dziecińskiéj miłości.
Sobie odejm od gęby, a daj twojéj Matce
Choćbyś mieszkał w pałacu, ona w biednéj chatce,
Nie wstydź się tam biedz do niéj, albo wziąść do siebie,
Inaczéj, choćeś bogacz, nie byłbyś z nią w Niebie.

Że jest wolą Boga, aby dzieci pielęgnowały swoich Rodziców, zwłaszcza w starości, prócz licznych a może tysiącznych historyj, począwszy od Józefa i Jakuba, świadczących, że rozdzielone i nieznające dzieci Rodziców, w potrzebie prawie cudownie z rozporządzenia boskiego znalazły się, nie na co zapewne, tylko na świadczenie wzajemnéj pociechy i pomocy, jakiéj nikt zastąpić nie może z równą czułością — na dopełnienie piérwszéj przyrodzenia powinności — tu może za dowód posłużyć i ta, któréj nasi przodkowie byli świadkami.

Gdy Biskup przemyślski razu jednego po nabożeństwie wrócił do pałacu, zastał niewiastę ubogą, w biednéj, podartéj, wiejskiéj katanie, już siwizną pokrytą, a tak osłabioną, że prawie umierała — tylko te dwa słowa wyrzekła: „miłosierdzia, miłosierdzia!“ i padła omdlała. Kazał ją zanieść na łóżko i przywołać lekarza. Dwa dni zostawała bez przytomności, trzeciego dnia mowę i zmysły zyskała; to polepszenie wziął lekarz za znak bliskiéj śmierci. Sam Biskup chciał ją przysposobić do śmierci. „Bóg przeznaczył jéj oczywiście,“ rzekł, „dom mój za ostatnią w tém życiu gospodę; muszę więc sam ją opatrzyć w daleką podróż, w którą się wybiera.“ Przyszedłszy, wśród rozmowy zapytał: „Któż jesteś, i gdzie byłaś dotąd?“ — „„Nie jestem, a przynajmniéj nie byłam niegdyś, czém się być zdaję,““ odpowiedziała; „„wiosna dni moich spłynęła w szczęściu, bogactwie, wol-

ności; byłam Panią, byłam żoną, byłam matką; lecz dalsze lata zgarnęło sieroctwo, nędza i niewola. Oto właśnie trzydzieści lat temu, w tém mieście Przemyślu, w cerkwi, poległ mój mąż."" — „Jak się zwał twój mąż?" przerwał ciekawie Biskup. — „„Cóż pomoże, choć powiem imię jego,"" rzekła, „„już nieraz je mówiłam, gdy wstąpiłam na ruską ziemię, a nikt mi wierzyć nie chce."" — „Mów tylko śpiesznie," powiedział Biskup. — „„Małachowski"" wyrzekła. — „Wielki Boże!" zawołał Biskup: „a syna czy miałaś?" — „„Miałam jedynaka,"" odpowiedziała, „„i on przeniósł się do wieczności. Widziałam go nieraz we śnie między Aniołami. Janek mój miły! Janek mój jedyny!"" — „Matko!" krzyknął Biskup, i ręce jéj ze łzami całować począł. — „„Ach Boże, sen to czy mara?"" odezwie się chora! „„jażbym jeszcze miała syna?"" — „Tak jest," rzecze Biskup, „ja syn twój, a ty matka moja! Bóg wszechmocny, który cię tu przywiódł, i mnie cudownie zachował."

Biskup w saméj rzeczy był owym ośmioletnim Jankiem Małachowskim, gdy Tatarzy ojca zabili, i toż o synku w tłumie myśleli, a matkę w niewolą zabrali. Ukrył się chłopczyk; z miłosierdzia posyłany do szkół, został Biskupem przemyślskim, później chełmińskim. Matka przyszła do zdrowia, i jeszcze dwadzieścia lat w spokojności u syna wielbiła Boga, między innemi i te uczucia z Psalmu 84 powtarzając:

Oto czas, Panie! przyszedł pożądany,
Gdy błogosławisz Twój lud ukochany,
Kończysz niewolą plemienia całego
Jakubowego.
Odpuściłeś nam nasze nieprawości,
Pokryłeś swojém miłosierdziem złości,
Twój sprawiedliwy gniew zaspokojony
Na wszystkie strony.
Chciéj nas Twą łaską na zawsze okrywać,
I więcéj na nas nigdy się nie gniewać,
Gniewem, którym Ty nie nawykł do wieka
Karać człowieka.
Ty nas ożywić masz nędzą zmorzone,
Ty uweselić w smutku zanurzone.
Okaż Twą litość, niechaj łaskę znamy,
Któréj czekamy.
Ale na cóż mi prośbą Pana kłócić?
On sam wie lepiéj, jak nas ma obrócić,
Chciéjmy Go słuchać, a On zawsze powi:
Pokój ludowi.
Tym, którzy będą życia niewinnego,
Tym, którzy z serca garną się do Niego,
Co Go się boją, przemieszka z takiemi
Sława na ziemi.
Litość i prawda zejdą się umyślnie,
Z sprawiedliwością pokój się uściśnie,
Prawdę da ziemia, sprawiedliwość z góry
Spuszczą nam chmury.
Pan da dostatek, i ziemia bogata
Przyniesie ludziom najobfitsze lata,
A sprawiedliwość, gdzie on stąpi, wszędzie
Obok z nim będzie.

Rozmaitości.

Rozmowa między Stachem, Michałem i Gościnym o wstrzemięźliwości.

Stach: A do stu katów, cóż wam się to stało, Michale, że nie pod wiechą? — Michał: Wej, jużci znowu zawadzacie. — St.: A jakże nie zawadzić, kiedy was widzę już o tym czasie ku domowi. Dawniéj toście zmierzchem dopiero wychodzili z miasta; a tu dopiero po Literackiéj, i wy już na moście. Ale, żart na stronę, po co się tak dzisiaj spieszycie do domu? — Mich.: I, dyć już człeka i wstyd pod tę wiechę łazić. — St.: A dawniéj, toście tylko pod nią przesiedzieli i nie raz i Mszą świętą przespali! — Mich.: Bywałoć tak poniekąd; człek przyszedł rano do miasta, spotkał się z tym i owym, poszedł na kieliszek, gadu gadu, w głowie zaszumiało,

i po cóż tam było chodzić do kościoła. Przespało się z drugimi nabożeństwo; bo i szynkarz lał chojnie, i gdy kramy zamykano, on téż z przodu zamknął szynkownią, a z podwórza stała otworem. Nie miałoć to tak podobno bywać; aleć ludzie umieją objechać prawo na papierze. Żona nie chciała mnie więcéj po sól posyłać, bo się nieraz wydarzyło, żem jéj i nie przyniósł, a pijany powrócił, niekiedy dopiero w poniedziałek rano. — St.: Ha, ha, już ja się to dorozumiewam; pewnie was nieszczęście spotkało, że musieliście wytrzeźwieć pod ratuszem, a wreszcie i kumorne miejskiemu zapłacić? co? nie? — Mich.: Wy tak człeka macacie, jak Ksiądz na spowiedzi. I to się czasem zdarzyło; wstyd mnie oto samego, żem się tak bardzo zapominał. — St.: Nie bez kozeryć to! musiał wam jednak ktoś napluć w kaszę. — Mich.: Oj co napluł to napluł. Kiedyć już do tego przyszło, to i powiem; oto na świętą Katarzynę poszedłem do Brodnicy; bo powiadano, że tam Biskup będzie. Był, kumotrze, był; i jak zaczął na pijaków gadać i chwytać za serce, tom się wam tak rozbeczał jak bóbr; i to nie ja sam, cały kościół płakał. Wielu, bardzo wielu, wyrzekło się wódki i araku, i zapisało się do Bractwa wstrzemięźliwości pod opieką Najświętszéj Maryi Panny. — St.: I wy téż? — Mich.: O! nie! ja się bałem; ale co ma przyjść, to przyjdzie. Chciałem wprzódy spróbować, jak mi to bez wódki będzie. Późno przyszedłem do domu, bo i nabożeństwo późno się skończyło. Nie wychodziłem téż z kościoła, bo i Biskup nie wychodził, a nie mogłem się na niego napatrzyć. — St.: Toście cały dzień nie jedli? — Mich.: Nu nie! dyć i Biskup pewnie nie jadł, boć nie wiém kiedy. Jak wszedł rano do kościoła, to dopiero po Nieszporach wyszedł. Późno więc w wieczór wróciłem do domu. Moja już spała; zacząłem pukać; a ona długo mi się nie odezwała, bo myślała, że będę robił brewerye, jak zwykle. Ale jak zmiarkowała, że mi się język nie plącze, jak pchła wyskoczyła z łóżka, otworzyła, mile mnie przywitała, zrobiła ogień i smaczną mi sporządziła wieczerzą. Nie wiem, co mi się stało, że się z radości rozpłakałem, tak mi się miło zrobiło na sercu. Spostrzegła to ona i zapytała się: czemu ja to płaczę? Opowiedziałem jéj, co się stało i co zamyślam. Jeszczem był opowiadania nie skończył, a ta jak mnie uchwyci za szyję, jak mnie zacznie ściskać, całować, że już wam się wypowiedzieć nie mogę. — St.: Oj to bardzo wierzę, ona téż czyściec wycierpiała przez wasze pijaństwo; ale cóż daléj? — Mich.: W święty Andrzéj przychodzę do naszego kościoła, a tu znowu Biskup, jakby mnie ścigał. — St.: To i u was był we Wyskoci? — Mich.: A nu był! i nazajutrz jeszcze. Nie mogłem się już oprzeć Jegomowie, wyrzekłem się na zawsze gorzałczyska i araku, i jak się tam to wszystko zowie, i dobrze mi jest. Mam pokój w domu i w duszy, a gdy wypiję szklankę piwa, to mi teraz lepiéj smakuje jak dawniéj karólkowa.

(Dokończenie nastąpi.)

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)